

1. JAK ZNALAZŁAM SIĘ W TYCH STRONACH

— Co ty właściwie teraz robisz i jakim cudem znalazłaś się w tamtych stronach? — zapytała Grażyna, moja szkolna koleżanka, do której dotarłam za pomocą portalu Nasza Klasa po trwającej ćwierć wieku przerwie w naszych kontaktach.

— Jestem tu trochę chyba za karę, że kolejny raz udało mi się zrealizować swoje młodzieńcze marzenia. Tak jakoś mam, że gdy moje pragnienia stają się realem, jakoś szpetnie się przepoczwarzają. A może po prostu nie umiem być wdzięczna Najwyższemu i ciągle tylko grymaszę. Teraz żyję jakby w zawieszeniu i głównie czekam na rozwiązanie kluczowej sprawy naszego bytu. Ale poza tym mam wakacje, więc nie jestem zbyt zajęta — odpowiedziałam enigmatycznie, ale szczerze.

— Mówisz jakoś dziwnie. Wykręcasz się od odpowiedzi?

— Nie, raczej sygnalizuję, że odpowiedź jest skomplikowana i wymaga dużo cierpliwości ze strony pytającego. Czy jesteś na to przygotowana? Nic ci się nie przypali?

— Coś ty, nie gotuję w domu. Mam apartament z kuchnią w otwartym planie, więc zapachy i para, mimo najlepszych wyciągów, rozchodzą się po całym domu. Nie mam zresztą dla kogo gotować.

Teraz powinnam zapytać, dlaczego jest sama, ale to nie takie proste. Mogę dotknąć jakichś bolesnych ran. Nie, lepiej nie ciągnąć tego tematu przez telefon. Kiedy siedzi się na wprost kogoś, można się łatwiej zorientować, czy temat jest drażliwy, czy ma się do czynienia z osobą poturbowaną przez los, czy też z wygodnym singlem.

— Może lepiej spotkajmy się u mnie — zaproponowałam. — To tylko niespełna dwieście kilometrów od Warszawy. Możesz u mnie przenocować, choć uprzedzam, warunki są raczej spartańskie. Jest jednak piękne lato, u nas szczególnie urokliwe, i to się liczy.

— Znakomity pomysł! Nie mam już urlopu. W maju byłam na Majorce, teraz muszę się dusić w mieście. Chętnie zrobię sobie wypad na weekend.

Podalam Grażynie dokładny adres mojej nieszczęsnej, sprzedawanej obecnie przez samorząd gminny szkoły, w której od kilku lat zamieszkuję z rodziną. Umówiliśmy się w najbliższą sobotę i natychmiast opadły mnie wątpliwości. Z tego, co Grażyna mówiła, wynika, że wiedzie dostatni żywot pracownika zatrudnionego przez międzynarodową korporację. Pełnymi garściami korzysta ze wszelkich udogodnień i zdobyczy cywilizacji, jakie może zaoferować stolica.

Co ona sobie o nas pomyśli, kiedy zobaczy tę łazienkę? Sanitariaty niestare, ale mimo moich zabiegów wyglądają na zaniedbane. Z kranu bowiem kapie raczej błoto niż woda, i to tylko wówczas, gdy straż zaopatrzy beczkowitzem szkolną studnię. W rogu kuchni, bynajmniej nie dla ozdoby, stoją na stałe dwa plastikowe wiaderka, z którymi chodzi się po wodę zdatną do picia. Kilka domów dalej mieszkają dobrzy ludzie, którzy posiadają jedną z nielicznych czynnych jeszcze we wsi studni i użyczają życiodajnego płynu wszystkim sąsiadom. Inne studnie dawno już powysychały. Plany budowy wodociągu są, ale nie mają szczęścia do realizacji.

Widok z okna mamy piękny, lecz trzeba patrzeć od razu w dal, na wełniastą zielen lasów porastającą zbocza pobliskiego pasma gór. Tuż pod naszym balkonem bowiem buczy i ziele ciężkim smrodem urządzenie zwane ekologiczną oczyszczalnią ścieków. Ścieków do przerobu ma nie za wiele. Wody przecież wciąż brakuje, więc toalety w całkiem nowym budynku szkolnym na ogół są zamknięte. Na taką okoliczność tuż obok stoi, niczym relikwiarz przeszłości, pobielony, drewniany, tradycyjny wychodek i odorem konkuruje z oczyszczalnią.

Przypomniałam sobie teraz, jak Grażyna pierwszy raz była u mnie, jeszcze na początku ogólniaka. Mieszkałam blisko szkoły, więc zabrałam ją kiedyś do domu, gdy wypadła nam wolna lekcja. Dziewczyna była zauroczona naszym mieszkaniem. Z nabożną czcią rozglądała się wokół, dotknęła błyszczącego pianina, jak małe dziecko spróbowała poślizgu na wyfroterowanym przez bab-

cię parkiecie salonu. Kiedy zajrzała do łazienki, nie mogła się na-
dziwić jej wielkości. Wpadła w zachwyt nad naszą przedwojenną
wanną o wymyślnym kształcie, nad solidnymi kurkami z porcela-
ny oraz kranami z mosiądzu. Nie zauważyła natomiast przykopco-
nych ścian, popękanej terakoty i całej reszty mankamentów naszej
wiekowej, zagraconej siedziby. Od czasu tej wizyty odnosiła się do
mnie z wielką estymą, jakbym co najmniej była przedstawicielką
starej arystokracji.

Nie uważałam wówczas, by nasze lokum mogło się wydać ko-
muś imponujące. Raczej zazdrościłam koleżankom zamieszkują-
cym małe, przytulne, nowoczesnie urządzone mieszkania blokowe,
gdzie ciepła woda z elektrociepłowni płynęła bez ograniczeń, a kalo-
ryfery grzały jak szalone. W naszej starej, przedwojennej kamienicy
wszystko było zimne, ciemne i ponure. Poręcze, winda oraz resztki
architektonicznych ozdobników świadczyły o dawnej świetności
tego domu, który jakimś cudem ocalał z wojennej pożogi, ale dla
mnie w tym momencie nie miało to żadnego znaczenia.

Do szału doprowadzał mnie kopający i wybuchający gazowy pie-
cyk, którego nikt już nie umiał wyregulować. Piękne kaflowe pie-
ce zostały już wtedy wprawdzie przerobione na elektryczne piece
akumulacyjne, jednak z powodu oszczędzania prądu dawały zawsze
za mało ciepła, by ogrzać wysokie, przestronne pokoje i sprościć
ciągłej wymianie powietrza, którą zapewniały stare jak świat okna.
W ocenie swego mieszkania byłam niezwykle praktyczna, choć tak
w ogóle praktyczna raczej nie bywam. Grażyna natomiast od razu
umiała ocenić prawdziwą elegancję i smaczek naszego lokum.

Grażka bardzo chciała zostać moją przyjaciółką, ale przeszkad-
zała jej Gośka, z którą przyjaźniłam się już od najmłodszych klas
podstawówki. Gośka była bardzo zaborcza i przedsiębiorcza. Gra-
żyna twierdziła, że ona świadomie izoluje mnie od innych ludzi,
żeby mieć mnie wyłącznie dla siebie. Gośka za to twierdziła, że
Grażyna jest wsiowym prymitywem i zupełnie do nas nie pasuje.
Obrażała się na mnie i robiła mi istne sceny zazdrości, gdy na prze-
kór naszej snobistycznej klasie zaczęłam kolegować się z Grażką.
Polubiłam tę skromną i ambitną dziewczynę od pierwszego wej-
rzenia.

Grażynka pochodziła ze wsi, z okolic Warki, gdzie jej rodzice mieli jakieś hektary sadów czy krzewów ozdobnych. Dokładnie nie pamiętam. Do podstawówki chodziła na wsi, a potem rodzice postanowili, że córka powinna skończyć dobre liceum w stolicy, gdyż to ułatwi jej wstęp na studia i przyszlą karierę. Ta poważna i tak różna od nas dziewczyna wydała mi się bardzo sympatyczna, naturalna i spontaniczna, zwłaszcza w początkowym okresie naszej licealnej nauki, gdy była jeszcze trochę zagubiona i nieporadna.

Potem poznała moc pieniędzy, w które zaopatrywali ją troskliwi rodzice, i nabrała pewności siebie, a może nawet swego rodzaju cierpkiego cynizmu. Zawsze jednak podziwiałam jej rozsądek i upartą wspinaczkę wzwyż. Pracowała nad sobą, nieustannie coś czytała, czegoś się uczyła. Na początku była bardzo przeciętną uczennicą, a skończyła szkołę jako prymuska. Zmieniła swój sposób mówienia i ubierania się. Szybko wykorzeniła gwarowe naleciałości w słownictwie i wymowie. Miałam w tym swój udział, przyznam nieskromnie. Grażyna zawsze trzymała się trochę na uboczu klasy, która początkowo okazywała jej lekceważenie, a potem zabiegała o jej względy. Klasowi cwaniacy myśleli, że będą mogli korzystać z jej forsy i samodzielnego mieszkania, które wynajęli czy nawet kupili jej rodzice, ale Grażka miała swój rozum.

Z całej klasy to ja byłam chyba z nią najbliżej, choć zawsze między nami stała Gośka, której Grażyna nie tolerowała. Uważała, że Gośka jest fałszywa i wredna. Wykazała się w tym wypadku wyjątkową intuicją. Gośka właśnie taka była, czego boleśnie wkrótce doświadczyłam na własnej skórze. Nie wiem dlaczego, nie zbliżyłam się wtedy bardziej z Grażyną, a raczej oddaliłam od wszystkich koleżanek. Może Grażyna już wówczas nikogo nie potrzebowała, a może zbyt szybko pochłonęły mnie sprawy domowe, które akurat też się bardzo pokomplikowały? Potem zaczęłam studia i zaraz wyszłam za mąż, więc wskoczyłam jakby w całkiem nowy świat i nie widywałam nikogo z klasy. O Grażynie, która usiłowała mnie swego czasu ustrzec przed rozczarowaniami, także zapomniałam. Zapewne chciałam zapomnieć, bo nie lubię, jak mi ktoś wytyka: „a nie mówiłam?”.

Teraz ta dawna koleżanka miała się zjawić ponownie w moim życiu. Cieszyłam się z tego, a jednocześnie odczuwałam jakiś ro-

dzaj tremy, jakby Grażyna miała przyjechać na inspekcję, rozliczyć mnie z tego, co osiągnęłam. Dziecinnie uważała niegdyś, że dzięki lśniącemu parkietowi ułożonemu w misterną mozaikę i stojącemu w salonie instrumentowi dobrej marki, okazałej bibliotece oraz masie obrazów na ścianach mam prawo czuć się elitą. Ona do tej elity, już będąc w liceum, pracowicie dążyła. Nie powiem, że po trupach, ale bardzo konsekwentnie.

Dla mnie z kolei status finansowy Grażyny był czymś, o czym mogłam tylko pomarzyć. Owszem, jadaliśmy w domu na co dzień na resztkach barwionych kobaltowym błękitem serwisów Rosenthala, które zostały uratowane z upaństwowionego, rozszabrowanego i zdewastowanego przedwojennego majątku rodziny ojca, ale ciągle doskwierał nam brak pieniędzy. Chodziłyśmy z siostrą ubrane odłotowo dzięki jej artystycznemu zmysłowi i babcinej pracowitości, ale nigdy, na przykład, nie otrzymywałyśmy kieszonkowego. Grażynę za to stać było na prawdziwą elegancję, na kreacje z Mody Polskiej i Telimeny oraz kosmetyki z Peweksu. To były wyznaczniki luksusu w tamtych czasach.

Początkowo dziewczyna spod Warki, ubrana w plisowaną spódniczkę ze sztywnej elany i anilanowy cukierkowaty sweterek z wyrabianymi bąbelkami, ciekawie przyglądała się wystawom, oglądała żurnale i pytała moją siostrę Zytę, wówczas już studentkę ASP, co sądzi o różnych fasonach i zestawieniach. Wkrótce odzież przywieziona z Warki i wyśmiewaną przez klasowe plotkary Grażyna zamieniła na nowe, eleganckie ciuchy. Choć nie była piękną, zadawała szyku na szkolnych zabawach, podczas wyjść do teatru i na prywatkach, na które zaczęto ją zapraszać. Ona sama nigdy nie przyjmowała nikogo prócz mnie w swoim mieszkanku, które było zwykłą, skromnie urządzoną blokową kawalerką na dziesiątym piętrze wieżowca. Takie mieszkanie stanowiło jednak wówczas przedmiot westchnień i nieosiągalnych marzeń wielu młodych ludzi.

Raz tylko byłam z Grażką u jej rodziców na wsi. Wtedy w szkołach wczesną jesienią co roku mieliśmy dni wolne od nauki na tzw. wykopki. Były takie komunistyczne głupoty, z których nawet się cieszyliśmy. W każdym razie w drugiej klasie pojechałam do Grażyny niby to kopać ziemniaki, których w jej włościach, nawiasem

mówiąc, wcale nie uprawiano. Poznałam jej tłusciutką i rumianą mamę i wysokiego, barczystego tatę o twarzy ogorzałej od słońca i bielutkim czole stale osłoniętym czapką zdejmowaną tylko przy jedzeniu. Ci tajemniczy krezusi — badylarze — okazali się prostymi, pracowitymi i wielce zaradnymi ludźmi.

Ojciec chwalił się, że jako prywaciarz dobrze sobie radzi dzięki kooperacji z państwową spółdzielnią. Dziwiło mnie, że choć jest przecież swego rodzaju kapitalistą, to ustrój komunistyczny bardzo mu odpowiada. Mój ojciec twierdził, że władza ludowa zniszczyła jego rodzinę, która przed wojną ciężką, uczciwą pracą dorobiła się całkiem sporego majątku. Czuliśmy się wciąż przez tę władzę inwigilowani, tłamszeni i dyskryminowani. Mojego tatę najpierw aresztowano, potem wyrzucono z uczelni, a w końcu dostał tak zwany wilczy bilet i pracował tylko czasami dorywczo. Utrudniano mu też sprzedaż obrazów, a jeśli zrobił jakąś wystawę, prasa pisała o nim okropne rzeczy. Zyta nie dostała punktów za pochodzenie przy rekrutacji na studia i ja też nie miałam na to szans. Ojciec Grażki, prosty człowiek, był bardzo zadowolony ze swego życia, a mój utalentowany i wykształcony wciąż narzekał. Jak to jest? — pytałam samą siebie. — Czy to faktycznie wina ustroju, czy nieumiejętność przystosowania się do warunków, jak stale krzyczy moja mama?

— Ja tam swojej córce mogę dać wszystko. Wykształcę ją, zapłacę za różne kursy i prywatne lekcje języków. Pójdzie na handel zagraniczny i będzie już swobodnie podróżować po świecie. Bo mnie to po co? I tak się z nikim nie dogadam — ojciec Grażyny planował w szczegółach jej przyszłość, a mnie zrobiło się przykro, że ze mną nikt nie wiąże żadnych wielkich nadziei. — Mógłbym już właściwie zbudować dom w Warszawie i tylko z doskoku nadzorować produkcję sadzonek — chwalił się dalej. — Lepiej jednak być rolnikiem. Grażka będzie miała punkty za pochodzenie i stypendium. W gminie dadzą zaświadczenie, że mam mały dochód z hektara.

Pamiętam, jaka byłam zachwycona jego mądrością i zapobiegliwością. Mój tata był zupełnie inny.

Rodzice Grażyny mieli duży piętrowy, murowany dom, a całe ich życie toczyło się w tzw. brudnej kuchni. Była ona brudna tylko z nazwy. Wszystko w niej tak naprawdę lśniło czystością,

a deski podłogi były wręcz wyszorowane do białego. Z kuchni, znajdującej się w suterenie, nie można było dostać się na wyższą kondygnację inaczej niż po zewnętrznych schodach, które prowadziły na wysoki parter. Tam z ganku przez mały korytarzyk wchodziło się do następnej kuchni, wcale chyba nieużywanej, z której wiodły drzwi do dwóch pokoi. W jednym z nich sypiali gospodarze, a w pokoiku obok ich jedynaczka. Po pracy wszyscy myli się w kuchni na dole i, bez względu na pogodę, maszerowali na zewnątrz budynku, aby dotrzeć do łoża na dzień zaścielonego masą ogromnych poduszek, na szczycie których siedziała wystrojona śpiąca lala. Ten przedziwny dom posiadał też trzeci poziom. Tam właśnie znajdowała się łazienka, duma ojca mojej koleżanki. Reszta pomieszczeń na tym piętrze była w tak zwanym stanie surowym zamkniętym. Czekąca pewnie na Grażkę i jej przyszłego męża. Na ten trzeci poziom prowadziły znów z podwórka oddzielne, zewnętrzne schody. Mnie ten rozkład mieszkania nawet jako kilkudniowemu gościowi wydał się uciążliwy, ale domownicy nie mieli do niego żadnych zastrzeżeń.

Czas spędzony w Wiśniówce dał mnie i mojej nowej koleżance okazję do długich nocnych rozmów. Grażyna nie rozumiała, dlaczego, posiadając, według niej, tak wiele atutów towarzyskich, jestem nieśmiała, zupełnie nieprzebojowa i mało ambitna.

— Wiesz, Asiu, gdybym to ja wyglądała tak jak ty... — zaczęła Grażyna. — Gdybym miała twoje zdolności literackie i taką orientację w sztuce i literaturze, byłoby mnie widać na wszelkich konkursach i akademiach. A ty coś tam skrobiesz do szuflady i boisz się, żeby ktoś się o tym nie dowiedział. Jaki to ma sens? Na lekcjach odpowiadasz tylko, kiedy cię wyciągną. Głos w dyskusji zabierasz w gronie nie większym niż trzy osoby.

— No ładnie, od dziewczyny dowiaduję się, że mam oszałamiającą urodę — zaśmiałam się głośniej, niż bym chciała. — Wolałabym to słyszeć od chłopaków. Naprawdę tak bardzo widać moją nieśmiałość? A ja myślałam, że się dobrze maskuję. Najbardziej na świecie boję się zaczerwienić, a zawsze, gdy wypowiadam się przy większej liczbie osób, to się czerwienię. Poza tym mnie się rzadko udaje powiedzieć coś, z czego byłabym zadowolona, czy zachować

się właściwie. Zawsze coś mi wyjdzie nie tak i potem żałuję, że się wychyliłam.

— Niemądra jesteś albo udajesz. Czego tu się bać? Baby są najczęściej zazdrosne i kąśliwe, ale faceci patrzą na ciebie maślanymi oczyma i co byś nie powiedziała, zawsze im się podoba. Nawet fizyk stwierdził ostatnio, że masz niewykorzystany potencjał, mnie za taką samą odpowiedź zjechał, że nie mam zielonego pojęcia.

— Już to wykułam, ale nie zgłoszę się do odpowiedzi dobrowolnie.

— I oceny nie poprawisz? Powinnaś mieć przecież lepszą średnią. A stać cię na najlepszą.

Miła była ta wiara koleżanki w moje możliwości. Grażka dziwiła się też, że moi rodzice nie dają mi pieniędzy za dobre stopnie.

— Moi już od pierwszej klasy dawali mi drobne za piątki — mówiła z dumą. — To było moje kieszonkowe. Teraz stwierdzili, że muszę już sama zapracować na lepsze życie. Za tróje mogę żyć jak nędzarz, ale czwórki i piątki są sownie nagradzane, nie mówiąc już o jakichś dodatkowych wyróżnieniach i nagrodach w konkursach. Tata potrafi być hojny, ale i okrutnie konsekwentny.

— Moja mama zawsze powtarza, że jestem leniwa po ojcu — powiedziałam. — Trudno walczyć z własnymi genami. Miała ambicje zrobić ze mnie primabalerinę, ale jakoś nie wyszło. W szkole mam się uczyć i tyle. A tata ma z założenia wrogi stosunek do wszelkich instytucji naszego państwa, więc i szkołę traktuje jako zło konieczne. Właściwie to jemu zawdzięczam niezłą orientację w filozofii, sztuce, a także literaturze. Ja i moja siostra już jako kilkuletnie dziewczynki bywałyśmy słuchaczkami jego poważnych wykładów. Pozbawiono go kontaktu ze studentami, a potem nie mógł uczyć nawet w liceum plastycznym, to nas, że tak powiem, czasem wykorzystuje. Jest prawdziwym człowiekiem renesansu i ma wiedzę z bardzo wielu dziedzin. Mama wolałaby, żeby znał się choć trochę na zarabianiu pieniędzy, ale jego, jako prawdziwego artystę, takie przyziemne rzeczy nie interesują. Najgorsze jest to, że na uczone wywody na ogół zbiera mu się późnym wieczorem i niestety mama lub babcia, pilnujące dyscypliny w domu, brutalnie przerywają jego cenne monologi i zaganiają nas do łóżka, wpływając tym samym na

powstanie luk w naszej edukacji. Sama rozumiesz, że oceny szkolne dla mojego ojca nie mają żadnej wartości.

— Opowiedz mi jeszcze trochę o swojej rodzinie. Moja jest taka zwyczajna — domagała się gorączkowo Grażka.

— Zapewniam cię, że wolałabym mieć taką zupełnie normalną, nudną rodzinę. U nas wciąż się gotuje jak w niewygasłym wulkanie. Awantury wybuchają po kilka razy w tygodniu. Gdyby nie nasza cudowna babcia, która gwarantuje nam niezbędną do rozwoju minimum bezpieczeństwa, chyba miałybyśmy z siostrą psychiczne odchyły.

— Naprawdę? Tata pije? — Grażka wpatrywała się we mnie z uwagą i współczuciem. — Mój też za kołnierz nie wylewa, ale nie tak często, jak inni we wsi, i nigdy się nie awanturuje.

— Nie. Mój pije raczej niewiele, ale już ci mówiłam, jest artystą. Po prostu nie potrafi być odpowiedzialnym ojcem i mężem.

— No a mama?

— Mama była artystką i dla niego, a właściwie dla nas, zrezygnowała z kariery baletowej. Tańczyła jeszcze po urodzeniu siostry, ale po moim przyjeździe na świat została instruktorką tańca w domu kultury, prowadzi jeszcze szkółkę baletową w spółdzielni mieszkaniowej i rytmikę w jakichś ogniskach szkolnych. Żeby utrzymać nas i ojca, pracuje jak wyrobnik i do wszystkich o wszystko ma pretensje.

— O co się kłóć? Już się nie kochają? — Grażka pytała o rzeczy, nad którymi nigdy się nie zastanawiałam.

— A diabli ich wiedzą. Chyba początkowo bardzo się kochali, awantury między nimi wybuchwały z powodu zazdrości i cholerycznego usposobienia mamy. Ona była kiedyś bardzo piękna, taka pełnokrwista brunetka. Ojciec, nie wiem, czy wiesz, jest malarzem. To przystojny mężczyzna, za którym kobiety szalały i nadal szaleją, a on chętnie z tego korzysta. Życie dla kobiet jest niesprawiedliwe, bo mężczyznom lata nie odbierają powodzenia. Tata zawsze umiał pięknie mówić i pisać. Imponuje czytaniem i różnorodnymi zdolnościami, a w pewnych kręgach także niezłomnością poglądów, do tego jest, w przeciwieństwie do mamy, opanowany i dystyngowany. Mama pewnie myślała, że trafił jej się ideał mężczyzny, ale w zde-

rzeniu z trudami naszej rzeczywistości okazał się nieprzystosowanym do życia marzycielem i safandulą.

Pamiętam, jak ćwierć wieku temu opowiadałam tej obcej w gruncie rzeczy dziewczynie o moim dziś już nieżyjącym ojcu, który nienawidził komuny i często niestety dawał temu uczuciu upust w różnych gremiach. Potem z domu zabierało go kilku smutnych panów, a mama musiała go wyciągać z aresztu przy pomocy jego własnego kuzyna, który był wysoko postawionym oficerem Służby Bezpieczeństwa. Tata udawał zawsze obrażonego. Dąsał się, że nie dane mu było i tym razem zostać męczennikiem. Nie szczędził też mamie słów pogardy. Wygadywał, że „brata się ze swołoczą i zdrajcami ojczyzny”. Wtedy mama z powodu takiej niewdzięczności małżonka wpadała w furię i wyrzucała go z domu. Ponieważ miała iście włoski temperament, w naszym mieszkaniu rozgrywały się sceny rodem z włoskiego realizmu filmowego. Bywało, iż rzeczy taty wylatywały przez okno, a widzów takich reality show nigdy nie brakowało. Wstydziliśmy się potem wychodzić z siostrą na podwórko, co w sumie miało dobry wpływ na nasze oceny, gdyż więcej czasu poświęcałyśmy na lektury i naukę.

Częściej jednak powodem awantur między rodzicami bywały kobiety, które przynosiły tacie natchnienie. Natchniony pracował tak intensywnie, że nie widywałyśmy go tygodniami. Wówczas mama nie wyrzucała z domu jego rzeczy, tylko sama stawiała w oknie, a mieszkaliśmy na trzecim piętrze, i groziła, że wyskoczy. Trzymaliśmy ją wtedy z siostrą za nogi i ryczałyśmy wniebogłosy. Babcia w takich momentach najczęściej mdlała i przyjeżdżało pogotowie.

Trzeba przyznać, że nie było to łatwe ani bezstresowe dzieciństwo, choć mama wszystko, co robiła, robiła wyłącznie dla naszego dobra. Myślała o nas nieustannie, wynajdywała nam różne dodatkowe zajęcia, żebyśmy mogły rozwijać nasze rzekome czy faktyczne talenty. Strasznie chciała, żebym uczyła się tańczyć. Musiałam także jeździć figurowo na łyżwach, choć stale się przeziębiałam. Niestety, jak wspomniałam, odziedziczyłam lenistwo po tacie i nic z mojej baletowej ani łyżwiarskiej kariery nie wyszło. Potem trochę tego żałowałam. Nigdy nie widziałam mamy tańczącej na scenie, nagradzanej oklaskami. Taniec kojarzył mi się raczej z jej zmęczeniem,

z katorżniczą wręcz pracą nieprzynoszącą większych korzyści ani przyjemności. Nic więc dziwnego, że nie ciągnęło mnie do żmudnych ćwiczeń. Byłam zresztą zbyt nerwowa i nieśmiała.

Siostra też nie została pianistką, choć ładnych kilka lat męczyła siebie, nas oraz instrument, ćwicząc zapamiętałe gamy. Jej jakoś mama tego nie wypomina. Zyta nie mogła zostać pianistką, bo podły ojciec i ja, jego nieodrodna córka, pozbawiliśmy ją tej możliwości. Ja wciąż rozstrajałam fortepian, grając pupą. Tak, tak, pamiętam, jak przyprowadzałam dzieciaki z podwórka i tyłkami bębnilimy o klawiaturę. Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć tylko, że nie miałam wówczas więcej niż cztery lata i z wielu względów nienawidziłam wprawek muzycznych mojej siostry. Mama i babcia ubszywały jakimś cudem pieniądze na nowe pianino i ojciec dostał polecenie zakupu tego instrumentu. Niestety, wrócił do domu rozpromieniony z ogromnym motocyklem marki BMW. Miałam wtedy nie więcej niż pięć lat, a od razu wiedziałam, jak to się skończy. Tata znów na długie miesiące zniknął z naszego życia.

Rodzice rozchodzili się i schodzili, oskarżali, ośmieszali i ranili na naszych oczach, nie bacząc na to, jakie ślady ich awantury pozostawią w naszej psychice. Na szczęście, jak już wspomniałam, miałyśmy normalną babcie, która mimo własnego tragicznego życia potrafiła zachować niezwykłą pogodę ducha. Prowadziła dom pachnący szarlotką, opowiadała nam bajki i jeszcze piękniejsze od bajek prawdziwe historie z czasów przedwojennych. W barwny, interesujący sposób przedstawiała nam zawiłane ludzkie losy, które powinnam kiedyś opisać.

Taką nieuporządkowaną lawinę wspomnień wywołał u mnie ten niespodziewany telefon Grażyny. Pamiętałam doskonale treść naszych rozmów, jakby to było wczoraj, nawet niektóre sformułowania, których używałam, wtajemniczając ją w nasze rodzinne sprawy. Grażyna wiedziała o mojej rodzinie wiele. Teraz też pewnie będzie chciała się dowiedzieć, co się wydarzyło w ostatnim ćwierćwieczu. Powinnam przygotować sobie streszczenie naszej sagi rodzinnej, żeby uniknąć chaosu. Mam nadzieję, że sama zechce mi opowiedzieć także o sobie i swojej rodzinie. Tym razem nie dam się zbyc jej tradycyjnym stwierdzeniem: „U mnie nic ciekawego”. W najbliż-

szy weekend będziemy miały wyjątkowe warunki do pogaduszek. Mój mąż ma wtedy dyżur w pogotowiu, a dzieci wyjechały już na Mazury do jego rodziców.

Cieszyła mnie ta wizyta, ale bałam się też niemożliwego do uniknięcia powrotu bolesnych wspomnień. Teraz jestem szczęśliwą żoną i matką cudownej pary bliźniąt, a moja dawna koleżanka pewnie zapamiętała mnie jako porzuconą dziewczynę Rafała, naszego wspólnego szkolnego kolegi. Jeśli nie da się inaczej, zmierzę się i z tym tematem, bo dotąd raczej udawało mi się go wypierać z umysłu. Uświadomiłam sobie, że w gruncie rzeczy czekam na Grażkę jak na jakąś oczyszczającą siłę i chcę ją zasypać własnymi historiami. Muszę się jednak liczyć z tym, że nie jest to już podłotek ciekawy tak zwanych życiowych opowieści, a dojrzała, pewnie taktowna kobieta, która niekoniecznie będzie mnie wypytywać o jakieś stare dzieje. Jeśli tego nie zrobi, będę w głębi duszy rozczarowana. Sama też bardzo chciałabym dowiedzieć się o niej jak najwięcej, ale mam obawy, żeby moje pytania nie okazały się niedelikatne. Porządkowałam mieszkanie i nie mogłam doczekać się jej przyjazdu.